Nr. 37 Kraków, Środa dnia 16 Lutego 1898. Rok V

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 10 rano, w niedzielę o godz. 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski*.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linja A-B, l. 43., I. piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Wiec w Żywcu.

Żywiec d. 13 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

I. Dzień dzisiejszy pozostanie długo pamiętnym w kronice dzielnego miasta Żywca, jedynego u nas, które jest wolne od żydostwa. Już od rana było miasto wielce ożywionem. Na długiej drodze, wiodącej z dworca kolejowego w Zabłociu do rynku żywieckiego, snuły się gromady włościan i robotników, świątecznie poubieranych. Wielu z nich miało trójbarwne odznaki. Byli to ci,którzy ofiarowali posłowi Kubikowi, zwołującemu dzisiejszy wiec chrześcijańsko-ludowy do Żywca, pomoc dla utrzymywania porządku. Około godziny 10 przed południem szła istna wędrówka ludu ku dworcowi, by tu oczekiwać przybycia ks. Stojałowskiego. Obszerny peron dworcowy był nabity masą ludu, który się roił także wewnątrz gmachu i przed dworcem. Pomiędzy czekającymi na peronie znajdowały się także stowarzyszenia robotnicze z chorągwiami. Pięćdziesięciu kilku włościan ze straży ogniowej w Łodygowicach w pięknych uniformach i pełnym rynsztunku z dzielnym swym naczelnikiem na czele tworzyło szpaler przed dworcem. Gdy wjechał na dworzec pociąg wiozący ks. Stojałowskiego od strony Bielska, wzniosły się gromkie okrzyki, odezwały się wystrzały z moździeży. Entuzjazm nie do opisania. Wszystko cisnęło się ku ks. Stojałowskiemu, którego najprzód przed dworcem powitała przemową delegacja robotników i włościan, na co ksiądz odpowiedział kilku serdecznemi słowy.

Z dworca udał się ks. Stojałowski, otoczony nieprzejrzanym tłumem na prawo do domu wiernego swego stronnika p. Sanetry, gdzie się znajduje obszerna restauracja. Wejście do domu było przyozdobione chojną, a u góry znajdował się na czerwonej ozdobnej tablicy napis złotemi głoskami: „Witaj nam dzielny obrońco ludu biednego“. Tu przebrał się ks. Stojałowski, zapowiadając, iż stąd uda się do kościoła dla odprawienia Mszy św. Kościół był długo już przed jego przybyciem przepełniony pobożnymi. Wiec, którego urządzeniem, jak już powyżej zaznaczyłem, zajmował się bardzo gorliwie poseł Kubik, zapowiedziany był na godzinę 2 po południu w sali gospody p. Leopolda Kotlarskiego. Pierwotnie istniał zamiar odbycia wiecu w pięknej i dużej sali ratuszowej, jednak z powodu balu miejskiego odbytego w wigilję wiecu coś się nie kleiło, tak, że burmistrz na razie sali odmówił. Już o godzinie 1 była sala Kotlarskiego nabita. Nie można było się wcale ruszać, a w całej gospodzie i na ulicy tłoczyli się ci, którzy nie mogli się już dostać do jej wnętrza. Raptem odzywa się z tłumu jakiś głos stentorowy, wołając: „Wiec odbędzie się w sali ratuszowej. Burmistrz dał zezwolenie na wstawienie się żywieckich radców. Chodźmy tam bracia!“ Wypróżnienie sali szło nadzwyczaj pomału, gdyż poczęto się cisnąć ku wyjściom, co ruch bardzo tamowało. Imponującą gromadą wyruszyli wiecownicy, których było około 4000 ku ratuszowi. Duża sala ratuszowa, w której mieściło się co najmniej 2000 ludzi, napełniła się szczelnie w okamgnieniu, a reszta stała na schodach i na dworze. Przybycie ks. Stojałowskiego powitano z zapałem głośnymi okrzykami: „Chwała mu!“ Pomiędzy uczestnikami wiecu było także dużo mieszczan żywieckich, a także i inteligencji z całej okolicy.

Wiec zagaił, około godz. 3 po południu, poseł Kubik, serdecznem powitaniem wszystkich przybyłych, między którymi przeważali robotnicy. W końcu wezwał do wyboru przewodnictwa wiecu, proponując ks. Stojałowskiego na przewodniczącego. Wyboru dokonano przez aklamację. Ks. Stojałowski, który objął przewodnictwo, podniósł, iż dawniej istniały różne uprzedzenia do stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. Uważano nas — mówił — za żywioł szkodliwy. To zniknęło. Teraz i inni mieszczanie i inteligencja zaczynają się garnąć do nas, obecnie jesteśmy razem. Gdy w zgodzie pójdziemy — przyszłość nasza. Mowca dziękuje zgromadzonym za zaufanie. Dawniej i tu w Żywcu było inaczej, i tu były prześladowania, nawet krwawe. Obecnie szczęśliwsze położenie. „Bez ludu nie ma narodu“, gdy to wszyscy zrozumieją, wtedy los naszej ojczyzny musi się poprawić.

Na zastępców przewodniczącego powołano pp.: Pantoflińskiego i Tijaka, na sekretarzy: radcę żywieckiego p. Studenckiego i p. W. Skołyszewskiego. Ks. Stojałowski omawia porządek dzienny, na którym znajdują się dwa punkty: Wybory gminne i organizacja stronnictwa. Sprawozdawcą do pierwszego punktu jest p. Kubik, który w dłuższem przemówieniu przedstawia obraz stosunków gminnych i krzywdy ludu, pochodzące najczęściej z winy wójtów. Upominajcie się — mówi — krzywd waszych, zajmujcie się gorliwie wyborami, wybierajcie na wójtów nie najbogatszych, lecz sumiennych i zdolnych ludzi, a wtedy przestanie żyd w karczmie być królikiem gminy i komora arcyksiążęca nie będzie też was tak krzywdziła, jak teraz. Sprawiedliwość być musi dla każdego, a nie tylko dla żydów i bogaczów.

Następuje ożywiona rozprawa nad tym przedmiotem. Włościanin Fijak z Pietrzykowic poucza w bardzo pięknem przemówieniu jak należy postępować chłopom przy wyborach, upominając wszystkich, by wykonywali swoje prawa, a wówczas „żyd przestanie rządzić gminą“. Włościanin Jan Pieronek opowiada, że jego gmina ma z lasów dochodu 900 złr. rocznie. Pieniądze te trzyma wójt w kasie, potem wydaje dużo pieniędzy na swój następny wybór, pojąc ludzi. Liczne odzywają się skargi na krzywdy wyrządzane włościaństwu przez komorę arcyksiążęcą. Jakób Zdun z Tresna opowiada, że miał kawałek gruntu nad rzeką, gdzie łowił ryby. Ponieważ komora przywłaszcza sobie wyłączne prawo rybołóstwa, wytoczono mu więc proces, którego koszty pochłonęły cały jego grunt, zrujnowały go zupełnie. Ks. Stojałowski odpowiada na to, iż krzywdy wyrządzane ludowi przez niemieckich urzędników arcyksiążęcych w Żywieczczyźnie są straszne. (Hańba im! Precz z Niemcami!) My tym panom pokażemy, że są w polskim kraju. Zaapelujemy do samego arcyksięcia i zapytamy go czy on o tych nadużyciach wie i czy chce krzywdy ludu brać na swe sumienie. Następnie zwraca się mowca do inteligencji z upomnieniem, iż jej patrjotycznym obowiązkiem jest branie ludu w obronę, zajmowanie się ludem. Jeśli u nas lud nie przyszedł do oświaty, wina w tem głównie inteligencji, która żyje kastowo, dba tylko o siebie, a nie spełnia świętych przykazań narodowych. U nas pnie się inteligencja ku górze, zaś ku dołowi gnębi.

Sprawozdanie z dalszego ciągu wiecu żywieckiego, z obrad nad organizacją stronnictwa i zakończeniem podamy w następnym liście.

„Paméla“ Wiktoryna Sardou,

Paryż d. 12 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

Nie mogę powiedzieć, abym był wielkim przyjacielem słynnego dramaturga francuskiego i mam do tego słuszne powody. Jest on wrogiem Polaków i stara się ich ośmieszać w swoich utworach.

Mieliśmy tego przykłady w „Andrei“ i „Rabagasie“. Dumas syn, również się znęcał nad nami w „Sprawie Clemenceau“. Przed nim jeszcze za czasów króla Ludwika Filipa, w teatrzyku „Palais-Royal“, przedstawiano komedyjki, w których *un major polonais*, odgrywał główną rolę i zawsze musiał być pijakiem i szulerem. Wtenczas jednak, wśród emigracji z 1831 r. panował duch rycerski i jenerał hr. Mycielski, będąc na podobnem widowisku, wyzwał na pojedynek nietylko autora, ale dyrektora teatru, reżysera i aktora grającego rolę majora polskiego. Autor padł trupem na miejscu, a dyrektor i aktorzy pokornie przeprosili jenerała hr. Mycielskiego i przyrzekli solennie nigdy nie przyjmować do repertoaru podobnych utworów.

Wracając się do Wiktoryna Sardou, to mimo mojej niechęci do jego osoby, muszę mu przyznać talent niezwykły, i mistrzostwo w technice.

Zwykle autorowie przy schyłku dni swoich, tracą na siłach intelektualnych i ich prace zaczynają wykazywać ubóstwo umysłowe. Szekspir, Molier, Beaumarchais, nasz Fredro i kilku innych wielkich dramaturgów, do końca życia odznaczali się bystrym polotem myśli i dowcipem, a ich dzieła, tworzone w późnym wieku, posiadają te same przymioty, co pisane w rozkwicie talentu. Toż samo można powiedzieć o Sardou. Przeszedł już sześćdziesiątkę, a jednakże z pod jego pióra wychodzą istne arcydzieła, które przejdą do potomności i świadczyć zawsze będą o jego nadzwyczajnym talencie scenicznym.

Wczoraj, w teatrze „Vaudeville“, odegrano najświeższą jego komedję, zatytułowaną „Pamela, handlarka galanterji“. Autor po temat sięgnął znowu do pierwszej rewolucji francuskiej i wybrał jeden z najciekawszych epizodów. Jak wiadomo, Ludwik XVI zostawił syna. Ten miał umrzeć w więzieniu „Temple“. Pozostała jednak legenda, że delfin został wykradziony i wywieziony do Szwajcarji. Po przywróceniu Burbonów na tron i później jeszcze za panowania Orleanów, zjawiali się różni pretendenci do tronu, wykazujący pochodzenie w prostej linji od Ludwika XVI. Jeden z nich, Naundorf, wytoczył nawet proces w Holandji i sąd w Hadze przyznał mu prawo używania nazwiska Burbonów. Sardou, jak wielu innych, wierzył w ucieczkę delfina i na tem tle osnuł swoją komedję, pełną dowcipu, żywej akcji i scen wzruszających.

W akcie pierwszym jesteśmy w domu byłej aktorki Montansier. Znajdujemy tam Barrasa, ówczesnego władcę Francji. Przychodzi do niego tajny ajent policyjny Carency i uwiadamia, że rojalista Rochecote i ekscentryczna Amerykanka Atkins, powzięli zamiar wykradzenia delfina. Barras traktuje sprawę lekko i oświadcza, że syn Ludwika XVI jest dobrze strzeżony. Zjawia się później Józefina do Beauharnais i pani Tallica. Ta ostatnia prosi, aby jej męża wysłał w jakiej misji, gdyż ją bardzo krępuje.... Wreszcie spotykamy się z właścicielką domu Montansier, kobietą liczącą 55 lat. W głowie Barrasa powstaje myśl wydania jej za małego Bonapartego, jenerała w dymisji, literalnie nie mającego z czego żyć i któremu na koszt ministerjum wojny sprawiono mundur. Wszystkie te osoby zostały zaproszone przez Barrasa na śniadanie i później miały pojechać do więzienia „Temple“, celem obejrzenia nieszczęśliwego delfina. Barras wreszcie przyjmuje jeszcze jednę wizytę niespodziewanej osoby. Jest nią Pamela, która wskoczyła przez balkon i wręczyła mu rachunek za suknie Józefiny. Pamela jest ładną i fertyczną gryzetką i Barras zaprosił ją również na śniadanie.

Akt drugi ma cechę czysto liryczną. Przedstawia on więzienie delfina. Dzieciak jest blady, mizerny i schorowany. Nie wypuszczają go na świeże powietrze i nieszczęśliwy syn Ludwika XVI niknie w oczach. Pamela zostaje z nim. Umyła go, uczesała i serdecznie uściskała. Zyskała jego życzliwość i zaczął się jej zwierzać ze swemi cierpieniami. Gdy zapytał o matkę, Pamela nic nie odpowiedziała, lecz po jej wzruszeniu odgadł straszną rzeczywistość i zemdlał.

W akcie trzecim Barras dowiaduje się o spisku. Zachwycony jednak wdziękami Pameli, sprzyja mu sekretnie i zezwala na wykradzenie.

Akt czwarty przenosi nas do pracowni stolarskiej, naprzeciwko więzienia. Tam się zgromadzili spiskowcy. Są jednakowoż zdradzeni, lecz nie wiedzą przez kogo. Wkracza oddział żołnierzy i dowódca wszystkich aresztuje. Carency z dumą wyjmuje swoją kartę policyjną, lecz w tejże samej chwili powalony jest na ziemię i związany. Żołnierze republikańscy są bowiem przebranymi rojalistami. Podstępu tego użyto jedynie, aby się dowiedzieć o zdrajcy.

W ostatnim akcie znajdujemy się w Verneuil, nad brzegiem Sekwany. Delfin jest uratowany. Wie o tem Barras, wie jednak i policja. Barras pomaga do jego wywiezienia, lecz nie otrzymuje od Pameli żadnej nagrody. Na tem się kończy sztuka.

Wraz z „Termidorem“ i „Madame Sans-Gêne“ komedja stanowi trylogję. Jestto ten sam sposób kompozycji, zasadzający się na wzięciu pewnego faktu historycznego za podstawę utworu i przyoblęczenie go w formę komedji, lub dramatu. Wszystkie postacie nacechowane są szczerą prawdą życiową. Akcja

utrzymuje widza w ciągłem naprężeniu i od pierwszej sceny zaczyna interesować. Wreszcie, samo rozwiązanie mistrzowsko przeprowadzone, zjednało oklask gorący całego audytorjum i sala teatru *Vaudeville*, dawno już nie pamięta podobnie gorących owacyj dla autora i wykonawców.

Główne role odegrali: pani Rejane (Pamela) i Huguenet (Barras). Obydwoje stanęli na wysokości zadania. Szczególnie pani Rejane wykazała, że posiada talent pierwszorzędny i tę rolę może śmiało zaliczyć do najlepszych swoich kreacyj. **K. W.**

Z KRAJU.

Tarnów 12 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

O bursie św. Kazimierza w Tarnowie.

Wśród szarugi życia powszedniego, w pośród walk stronnictw, które w ostatnich latach namnożyły się jak jadowite grzyby po deszczu, by siać w tym aż nadto nieszczęśliwym kraju tylko nienawiść, a pięścią i fałszem prym sobie zdobywać, jakież dziwne uczucie spokoju, a co więcej nadziei lepszej przyszłości budzi się w sercu każdego, kto przekroczy progi bursy św. Kazimierza w Tarnowie. Zaledwie przymkniesz drzwi wchodowe, a już odczuwasz, że tu inny świat i inni ludzie. Wesołe twarze młodzieży, z których tryska radość i zadowolenie; wzorowy porządek w salach naukowych, schludność korytarzy i pokoi, czyste powietrze i ta cisza, co przecież tak wiele mówi, wszystko to przenosi cię w jakieś zaczarowane królestwo. A gdy usłyszysz śpiew w kaplicy tych czystych dusz, gdy żebrzą zmiłowania Bożego dla rodziców, a i — dla dobrodziejów, to mimowoli łzy radości spłyną po twem obliczu i powiesz sobie: „warto dla takiej młodzieży ofiarę złożyć". Czy warto? Nie tylko uczucie, ale i zimna rozwaga odpowiada „tak".

W r. 1872 założył ową bursę kapłan zakonu OO. Bernardynów w domku drewnianym, w którym mieściło się kilku zaledwie studentów. Później zakołatano do duchowieństwa dyecezji i do mieszkańców tejże, a skutek był taki, że miejsce lichej lepianki zajął ładny piękny dom, w którym oprócz pięknej kaplicy, refektarza i kuchni jest tyle pokoi, iż się w nich, jak tego roku, mieści 85 uczniów, z których po pierwszem półroczu jest obecnie 39 celujących. A przecież dwustu ojców prosiło o przyjęcie swych synów do bursy, niestety za późno, bo dom ów więcej już pomieścić nie może.

Bezpłatnie przyjął zarząd 11 uczniów z najuboższych rodzin włościańskich, reszta płaci 4 lub 6 złr. miesięcznie. Nie do uwierzenia, że tak mało. Skądże się tedy biorą pieniądze na wyżywienie 85 wychowanków? Kto przeglądnął księgę przychodów, ten widzi w niej wszystkich prawie księży dyecezji tarnowskiej, którzy rok rocznie znaczne składają dary w pieniądzach i naturaljach. Do stałych dobrodziejów należą nadto: Wydział krajowy, Rady powiatowe w Tarnowie, Brzesku, Limanowej, i Ropczycach, kasa oszczędności i kasa zaliczkowa w Tarnowie, a z obywatelstwa dr Foryst, Jan Götz Okocimski, Raschka, Foerster i ś. p. Karol Rudolf. Księga wydatków wykazuje od 1 lipca 1896 do 30 czerwca 1897 rozchód 8438 złr., a nadto niedokór 300 złr. i dług zaległy 5.077 złr.

Młodzież oprócz lekarza, apteki i pomocy w naukce, otrzymuje łóżko, światło, pranie i wikt, który się składa z garnuszka mleka i chleba na śniadanie, z rosołu, mięsa i leguminy lub jarzyny na obiad, z kromki chleba z masłem na podwieczorek i mięsnej kolacji. Pilniejsi uczniowie kształcą się w muzyce, której im udziela dwóch nauczycieli. Dyrekcję zaś orkiestry i nauką śpiewu zajmuje się ks. Franciszek Walczyński. Protektorem bursy i szczególnym jej dobrodziejem jest ks. Biskup Łoboś: prezesem zarządu ks. Infułat Stanisław Walczyński, zastępca zaś dr Karol Benoni, dyrektor gimnazjalny. Dyrektorem i kierownikiem bursy jest ks. Władysław Chendyński. A ile jemu zakład zawdzięcza, trudno wypowiedzieć. Kto bowiem rozumie, co to znaczy kierow ć młodzieżą, wychowywać ją i ciągłą a rostropną otaczać, kto wie, że wychowankowie bursy celują i nauką i głęboką religijnością i poczuciem sumiennego spełniania obowiązków, ten zrozumie, ile młodzież zawdzięcza swemu kierowikowi.

Jednego brak przecież tej tak pożytecznej instytucji, a to — pieniędzy. Zapłacić zaległy dług w sumie 5.377 złr., wyżywić w tym roku nieurodzaju i klęsk tyle dziatwy, których rodzice dla niemożebności i owych 4, lub 6 złr. miesięcznie już nie składają, to rzecz nielada. Dlatego podziwiać się godzi cały zarząd, że wziął na swe barry tak wielki ciężar, że się boryka z tylu trudnościami, i że, powiedzmy otwarcie, stoi obecnie przed tą ostatecznością, iż będzie zmuszony choćby na rok jeden zamknąć bursę, aby zakład z długu zaległego oczyścić i nowe fundusze na dalsze lata uzbierać. Ale może do tej ostateczności nie dopuszczą ludzie dobrej woli i większą ofiarnością zasilą bursę. Czy tak?

My Polacy o gorącym temperamencie, chwytamy się bardzo szybko każdej nowości i jesteśmy aż nadto ofiarni. Ale niestety zapał ów prędko stygniemy. Gdy się zżądą od nas popierania, ale ciągłego i statecznego tej samej instytucji, którą uznaliśmy i uznajemy za dobrą, potrzebną, a nawet niezbędną, natenczas braknie nam stałości. Wolimy zapalać się do coraz nowych, zresztą choćby bardzo dobrych instytucyj, pozwalając starym chromać, a nawet upadać. Brak nam wytrwałości. A przecież szkoda by to była wielka i niepowetowana, gdyby ta lub owa instytucje zmarniała jedynie tylko z przyczyny oziębłości społeczeństwa. Trudniej bowiem nową za wiązać, niż starą podtrzymać.

Otóż jeżeli się ma już taką instytucję, jak bursa Tarnowska, która szeregi dobrych a poczciwych obywateli przysporzy krajowi, i to z najuboższej warstwy tego ludu, który godzien serca naszego i naszej ofiarności, jeżeli się ma na czele tej instytucji takich mężów, którzy więcej, niż jest w ich mocy, czynią; niechajże szersza publiczność polska zajmie się tą o tak doniosłem znaczeniu instytucją. Niechajże panowie ślą grosz swój, a panie zasilą spiżarnie tego zakładu wiktuałami, a w nagrodę otrzymają westchnienie do Boga tych nieskazitelnych serc młodzieży polskiej i zapewnienienie, że niejeden z tych uczniów stanie później w szeregu mężów, co to Ojczyźnie zdolności, krew i życie poświęcić umieją.

Ks. dr Adam Kopyciński.

Z Gorlic piszą do nas: W dniu 12 lutego b. r zostało tu otwarte uroczystem nabożeństwem w kościele parafialnym Towarzystwo gospodarcze kółek rolniczych na powiat gorlicki, o godzinie 9 rano, przy licznym udziale publiczności tak miejscowej jakoteż i zamiejscowej. Zaznaczyć należy, że na inauguracji nie brakło księży obu obrządków, to też liczyć można śmiało na powodzenie Towarzystwa. Po odprawionem nabożeństwie w kościele, udali się księża oraz zebrani, do wspomnianego Towarzystwa, gdzie nastąpiło poświęcenie lokalu. Nie brakło mów w duchu chrześcijańskim i nawoływania do łączności i poparcia, bo „gromada to wielki człowiek", poczem nastąpiło uroczyste otwarcie sklepu.

W dniu 12 b. m., odjeżdżał z Gorlic rannym pociągiem ze swoimi manatkami były królik gorlicki eks-starosta Gubatta. Już od wczesnego ranka nasi najserdeczniejsi oczekiwali z płaczem swojego opiekuna, aby go po raz ostatni pożegnać. Tuż przed samym odjazdem pociągu Gubatta otoczony swoimi powiernikami i asystą żandarmów, w mgnieniu oka wskoczył do wagonu, zasłoniwszy firankami okna. Nie brakło kociej muzyki towarzyszącej mu po drodze od Gorlic do Zagorzan. Z nadejściem pociągu do Zagorzan, żandarmi już oczekiwali przybycia eks-starosty i pilnie mu towarzyszyli aż do odejścia pociągu tego, który go miał na zawsze ze stron naszych wywieść. Tak go żegnano, na jakie pożegnanie sobie zasłużył! **Kropidło.**

R E C H A.

NOWELLA

przez Dorotę Gérard.

26 (Ciąg dalszy).

Tymczasem Gedeile Wolf, on to był rzeczywiście, w jednej chwili stanął przed kochankami. Wyglądał złowrogo; księżyc właśnie oświetlił jego twarz, rzucając nań światło zielone, oczy lichwiarza błyszczały jeszcze bardziej chciwie niż zwykle, cała postawa żyda miała w sobie coś szatańskiego. Spojrzał na Teodora, ale w dziwny sposób, wzrok jego bowiem nie wyrażał wcale gniewu, tylko jakieś straszne zwycięstwo, z wyrazu twarzy przebijało się szatańskie zadowolenie. Dopiero po kilku minutach zwrócił się do córki.

— Pójdź moje dziecię do domu — rzekł powoli — to dla ciebie niezdrowo tak późno być na dworze, powietrze teraz wilgotne, zresztą pan porucznik będzie łaskaw przyjąć twe usprawiedliwienie.

I mówiąc to, wziął córkę za rękę. Teodor chciał się rzucić na starego żyda, Recha jednak dała mu znak by ją w spokoju zostawił i pozwolił odejść z ojcem.

Porucznik postępował więc w spokoju za nimi aż do ulicy, a wtedy Recha zwróciła się do niego z uśmiechem pewnym siebie, jak gdyby wcale nie szła z srogim ojcem. Teodora jednak gniotły jakieś złowrogie przeczucia, które mu nie dawały w powrocie do domu ani chwilki spokoju. Również niewyjaśniony wzrok i wyraz twarzy Gedeilego prześladował go bez ustanku.

V.

W następny piątek Teodor poszedł na zwykłe miejsce schadzki. Chociaż nie spodziewał się, by Recha po ostatniej scenie z lichwiarzem, zjawiła się na brzegu rzeki, nieobecność jej jednak napawała go trwogą. Przez cały miniony tydzień nie próbował ani razu z nią się widzieć; przekonany, że ona sama, jeżeli to tylko będzie możliwe, sprowadzi spotkanie, czekał cierpliwie, nie myślał też o żadnych przedsięwzięciach na przyszłość. Na to będzie czas, gdy Recha będzie już wolną, teraz zaś, dopóki jego kochanka zostaje w mocy swego ojca, nie ma o czem mówić, teraz Recha tylko może działać.

I stojąc na samotnym brzegu rzeki myślał o niej; jakieś złowrogie przeczucie opanowywało go. Dlaczego Rechy nie widział przez cały tydzień? Co z nią ojciec zrobił? Ojciec? och, gdyby tego ojca mógł dostać w swe ręce i zmusić tego sfanatyzowanego żyda do uległości! W zapędzie swym zapomniał Borkam, że stosunek między nim, a Wolfem jest odwrotny i że to on sam znajduje się w szponach harowskiego lichwiarza. Od dłuższego bowiem już czasu nie myślał o pieniądzach, zapomniał prawie, że ojciec Rechy zachowuje starannie papier z jego podpisem i że w jednej chwili pająk ten może wyssać zupełnie swoją ofiarę. Hałas modlących się żydów stawał się dla Teodora tem nieznośniejszy, że mu ciągle przypominał starego Wolfa, na którego wspomnienie brała go złość, a zarazem strach jakiś. On obawiał się tych chciwych, fałszywych oczu, a cóż dopiero Recha!.. Nie przyszła nad rzekę... Teodor czekał długo, długo — Rechy nie było.

Powolnym krokiem wracał porucznik do domu. Zamyślony nie widział nawet, że z kamienicy, w której mieszkał Ronay, wyszedł jakiś oficer i stanąwszy na chodniku bacznie się mu przypatrywał. Dopiero, gdy przechodził obok oficera, spojrzawszy na twarz jego, radośnie wykrzyknął:

— Grzegorz! a ty tu co robisz?

I obaj serdecznie się uściskali; Teodor kolegował w szkole z Grzegorzem Schönem, odrazu polubili się bardzo, a przyjaźń ta trwała dotychczas. Wprawdzie widywali się rzadko, przyjaciel bowiem Borkama służył w lwowskim pułku, a do Harowski zaglądał bardzo rzadko i to po to tylko właściwie, by załatwić interesy z swym krewnym, Ronayem, z którym rodzina nie była w bliskich barдzo stosunkach. To też Grzegorzowi, jako poważnemu młodzieńcowi, powierzano wszystkie sprawy, które koniecznie trzeba było załatwić z nielubianym członkiem rodziny. Teraz także Schön miał podobną misję do spełnienia

— No, ale ty — przemówił Grzegorz do kolegi, wyjaśniwszy powód przybycia — jak się bawisz? co słychać koło ciebie?

— Koło mnie? — powtórzył głucho Teodor, przypomniawszy sobie Rechę.

— Musisz być zadowolony, że przecież raz już opuścisz tę przeklętą dziurę, która prędko tobie, takiemu wesołemu człowiekowi, mogła się znudzić...

— No, tak, tak — odpowiadał dwuznacznie Borkam.

Schön spojrzał ze zdziwieniem na Teodora.

— Ty jakiś nie swój — rzekł — nie sądzę, by ten zły humor był u ciebie z powodu... braku monety; słyszałem...

— Coś słyszał?

— Mówił mi Grabner, żeś dostał jakiś spadek...

— Eh... co tam spadek, nie mówmy o tem. Powiedz mi lepiej co nasz Grabner robi.

— Jest we Wiedniu, — widziałem się z nim tam.

— Jeździłeś do Wiednia?

— Jeżdżę bardzo często nawet — prawda, tyś nie słyszał, żenię się z Wiedenką, z panną Agnieszką X.

— Żenisz się? — powtórzył drżącym głosem porucznik — narzeczona cię kocha, rodzina się nie sprzeciwia?

— Agnieszka czy mnie kocha? — Wierz mi, że... bardziej może, niż... ja ciebie, rodzice się zgadzają, no i ślub w tym roku jeszcze.

— Szczęśliwyś!

To jedno słowo zdołał Teodor wymówić i to takim tonem, że przyjaciel jego poczuł się głębiej zastanawiać nad zachowaniem się Borkama.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z ziem polskich.

Warszawa, d. 14 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Patronat kniazia Oboleńskiego. — Trupy aktorskie rosyjskie na prowincji w Kongresówce. — Pogłoska o ministrze oświaty. — Bajka o odeskiem biskupstwie. — Co będzie za powrotem ks. Imeretyńskiego.

Jak tylko ks. Imeretyński na dłuższy czas opuści Warszawę, zaraz łeb podnosi buta moskiewska i znajduje poparcie u kniazia Oboleńskiego, który jenerał-gubernatora warszawskiego zastępuje. Jestto fakt, który może być poparty znowu całym szeregiem odosobnionych faktów. Było tak i teraz. Pana D., który nie chciał pić kawy w cukierni Loura'a przy jednym stoliku z jakimciś nieznajomym mu oficerem, skazał kniaź Obolenskoj na dwa tygodnie aresztu. Pan D. karę już odsiedział, ale jak się dowiaduję, nie dał za wygranę i gdy ks. Imeretyński wróci do Warszawy, wniesie do niego skargę. Zobaczymy, co książę postanowi i czy zaaprobuje dzikie pretensje oficera „francuskiego", który koniecznie pragnie mieć za towarzysza polaka, gdy pije czarną kawę.

Można powiedzieć, że gdy ks. Imeretyński opuszcza Warszawę, następuje gospodarstwo w niej myszy bez kota. Opierał się n. p. ks. Imeretyński wydawaniu pozwolenia trupom aktorów rosyjskich, aby buszowały po miastach prowincjonalnych Królestwa polskiego. To też skorzystano z wyjazdu księcia do Petersburga i kniaź Obolenskoj wydał już pozwolenie jednej takiej trupie, która uszczęśliwiać będzie przedstawieniami rosyjskiemi większe miasta w Kongresówce. Naturalnie, niżsi urzędnicy Polacy, bo wyższych nie ma, dostaną rozkaz od gubernatorów i naczelników powiatu, aby na takie przedstawienia chodzili. Będzie to więc rodzaj kontrybucji na małą skalę, jak zawsze w takich wypadkach bywa.

Z Petersburga donoszą, że co do obsadzenia stanowiska ministra oświaty po zmarłym Deljanowie, rząd nie może się zdecydować. Zastanawiano się nad tem, o czem zresztą donosiłem w jednej z poprzednich korespondencyj moich, czyby nie mianować ministrem oświaty kuratora warszawskiego, p. Ligina — tymczasem projektu tego zaniechano i prawdopodobnie stanowisko to obsadzone zostanie prowizorycznie, pod nazwą zarządzającego ministerstwem oświaty i wyznań; posadę tę ma otrzymać p. Bogolepow, dotychczasowy kurator okręgu naukowego moskiewskiego. Ale p. Ligin nie może sobie dać rady ze swoim urzędem w Królestwie polskiem. Chciałby on uczciwiej i pożyteczniej urzędować, jednak mu na każdym kroku przeszkadzają, a z Petersburga nadchodzą takie sprzeczne rozporządzenia, że nie wiadomo, jak postępować. Dotyczy to głównie wykładów języka polskiego w szkołach, z którymi odbywają się formalne szopki. Język polski zaledwie jest cierpiany, a nawet dobra wola kuratora Ligina nie jest w stanie okiełznać złej woli czynowników moskiewskich. Nic więc dziwnego, że tem p. Ligin jest zniechęcony i mimo, iż jest zdrów, chce zachorować i ustąpić przynajmniej na razie ze służby.

Może być bardzo, że po powrocie ks. Imeretyńskiego z Petersburga, władza jego przybierze formy więcej stanowcze i konkretne, ale z tego, co się teraz dzieje, wolno wątpić o tem i najprawdopodobniej ks. Imeretyński borykać się będzie w dalszym ciągu z falangą czynownictwa, przejętego duchem Hurkowskim. Teraz się dopiero pokazuje, że utworzenie dyecezji katolickiej w Odesie było bajką, którą w świat puścił *Kraj*. Rządowi ani się śniło o tem. Bajką też jest najprawdopodobniej, aby rząd puścił w niepamięć męskie znalezienie się ks. biskupa Symona i powierzył mu biskupstwo płockie. O ile ja wiem, a zdaje mi się że wiem dobrze, to ks. Biskup dalej sobie będzie mieszkał w Odesie, a na biskupstwo płockie zamianują kogo innego. W tym kierunku rząd rosyjski pertraktuje ze Stolicą Apostolską, która podobno godzi się na innego biskupa w Płocku, pod warunkiem, aby ks. biskupowi Symonowi wolno było mieszkać gdzie mu się podoba, lub wyjechać za granicę, jeśli zechce, bez utraty apanaży, przywiązanych do jego stanowiska. Mówią, że rząd rosyjski zgodzi się na to.

Oddawna solą w oku moskiewskiego czynownictwa była działalność warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, instytucji rozporządzającej wielkimi fundusami, które robiło i robi dużo dobrego. Towarzystwo to posiada w swojem zawiadywaniu biblioteczki popularne, ale zbyt ubogo zaopatrzone w dobre książki. Więc gorliwsi członkowie Towarzystwa dawali swoje własne książki, naturalnie odpowiednie i interesujące, aby mogły być wypożyczane do czytania. Rzecz prosta, że dawano tylko takie książki, które przeszły tutejszą cenzurę. Ze sprawy tej najzwyklejszej, za którą inny rząd powinien pochwalić swoich obywateli, czynownicy moskiewscy zrobili awanturę polityczną i zawiadomili władzę w Petersburgu, że członkowie warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, za pośrednictwem wypożyczanych książek, prowadzą propagandę polską i ma się rozumieć przygotowują powstanie, utrzymując ludność w rozdrażnieniu i nienawiści do wszystkiego co rosyjskie. Sprawa ta oparła się o jenerał-gubernatora warszawskiego, który będzie miał możność wyjaśnić ją w Petersburgu, ale daje ona dokładne wyobrażenie, z jaką perfidją względem nas postępuje czynownikierja moskiewska. Nie ulega wątpliwości, że dopóki te czarne kruki, przynajmniej ze stanowisk wydatniejszych nie będą usunięte, na nic się nie zda dobra wola tych uczciwych Rosjan, którzyby wśród nas chcieli zaprowadzić jakiś *modus vivendi*.

...ski.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 14 lutego.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Polacy na obiedzie cesarskim. — Zabawa w Burgu. — Bal warjacki. — Podróżnik szwedzki. — Tragedja życiowa. — Choroba księżnej Koburskiej. — Zabójstwo z miłości.

Na objad galowy w Burgu, zostali z Polaków zaproszeni: baron Ziemiałkowski i radca legacyjny hrabia Koziebrodzki. Z obydwoma podczas cerclu, cesarz dość długo rozmawiał.

W apartamentach arcyksiężnej Stefanji odbyła się zabawa tańcująca, na której dość ograniczona liczba osób się znajdowała. Z Polaków tylko jeden hrabia Gołuchowski był obecny.

Dziś odbędzie się wieczorem bal w sali Zofji, urządzony staraniem tutejszego stowarzyszenia śpiewackiego. Wszyscy go nazywają „balem warjatów", a to z powodu, że biorący udział w zabawie, muszą się zjawić w kostyumach ekscentrycznych. O godzinie 12 w nocy odbędzie się pochód masek. Najdowcipniejsze kostjumy otrzymają nagrody w gotówce, lub też kosztownościach. Bal ten zalicza się do popularnych zabaw wiedeńskich i cieszy się wielkiem powodzeniem.

Wogóle, koniec karnawału jest nadzwyczaj ożywiony. Mimo smutnych horoskopów politycznych, Wiedeńczycy bawią się do upadłego. Tańcują walca, piją piwo i niewyspani, wracają rano do domu. Nic to nie przeszkadza, że wcześnie zjawiają się do pracy i sumiennie wypełniają swoje obowiązki. Skutkiem tego mają zawsze dobry humor, któremu się dziwią cudzoziemcy, nie znający tutejszych stosunków. Tissot, pisząc o Wiedniu, nazwał go najweselszem miastem w Europie i miał zupełną słuszność.

Swen Hedin, znakomity podróżnik szwedzki, wkrótce przybędzie do Wiednia i w tutejszym instytucie geograficznym wygłosi odczyt o swoich wycieczkach do Azji środkowej. Zwiedził on cały Pamir, Tybet i drogą lądową dotarł do Pekinu. Kilkakrotnie znajdował się w niebezpieczeństwie utraty życia, a raz wyginęła z głodu i pragnienia cała jego karawana. Nansen i Hedin uważani są przez cały świat naukowy za najdzielniejszych podróżników i Szwecja może być dumna ze swoich synów.

Gdy Wiedeń się bawi i używa różnych przyjemności karnawałowych, przytrafiają się jednak wypadki, że ludzie z nędzy i głodu, pozbawiają się życia. Robotnik Mirbach obarczony siedmiorgiem dzieci wytężał wszystkie siły, aby wyżywić swoją rodzinę. Niestety! zachorował i w domu brakło chleba. Zrozpaczony, zwlókł się z łóżka i powiesił na oknie. Litościwi sąsiedzi rozebrali dzieci między siebie i przynajmniej nie grozi im teraz śmierć głodowa. Jest to jedna z tragedyj życia ludzkiego, dość częste się przytrafiająca nad brzegami modrego Dunaju.

Księżna Klementyna Koburgska, matka panującego księcia bułgarskiego, ciężko zachorowała. Niebezpieczeństwo musi być groźne, gdyż przybył wczoraj książę Ferdynand i z dworca kolejowego udał się natychmiast do pałacu na Seilerstäte, rezydencji książąt Koburgskich. Przy łożu czuwa bezustannie trzech doktorów i codziennie pojawiają się buletyny o przebiegu choroby.

Student akademji handlowej, Klette von Klettenhof, zapałał gwałtowną miłością do Róży Lückl, młodej i ładnej dziewczyny. Urocza jednak panna Róża nie podzielała sentymentów przyszłego bankiera i z tego powodu przychodziło między niemi do częstych nieporozumień. Klette zagroził jej śmiercią, jeżeli nie będzie powolną jego żądaniom i nie odpłaci się wzajemnem uczuciem. Panna Róża roześmiała mu się w oczy i odeszła. W piątek spotkali się na ulicy. Klette wyjął rewolwer i strzelił do niej cztery razy. Dwie kule trafiły nieszczęśliwą. Następnie niefortunny kochanek skierował kulę do swoich piersi, lecz rozbrojono go i odstawiono do komisarza policji. Po spisaniu protokołu został przeniesiony do więzienia, a Różę Lückl odwieziono do szpitala. Mimo ciężkich ran, życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo.

Swój.

Część urzędowa.

Konkursy rozpisują: Rada szkolna okręgowa w Jaworowie na cztery posady nauczycielkie, a Rada szkolna okręgowa w Brodach na posadę rz.-kat. katechety i jednej starszej nauczycielki; termin wszędzie do 2 marca. — Namiestnictwo lwowskie na kilka posad drogomistrzów z poborami 437 złr. 50 ct. Termin do 20 lutego.

KRONIKA

Kraków, dnia 16 lutego

Kalendarz kościelny Dziś czwartek, Sabina biskupa, Sylwina, Konstantego i Konstancji.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

†

Andrzej Cinciała.

Zmarł jeden z bojowników kresowych, najdzielniejszych, najbardziej zasłużonych, najszczigodniejszych. Imię Andrzeja Cinciały zapisane będzie złotemi głoskami w dziejach odrodzenia polskiego Sląska. Należał on do prawdziwych zdobywców niosąc polskie słowa i polską pieśń, jak broń i sztandar przed sobą. i wypierając niemi z dawnej naszej ziemi germańskich najeźdźców. Od całego polskiego społeczeństwa należy mu się za to wdzięczna, pełna miłości i czci pamięć. Ś. p. dr Andrzej Cinciała urodził się w Kozakowicach na Sląsku austrjackim w r. 1825. Nauki gimnazjalne odbywał w Cieszynie, uniwersyteckie w Krakowie. Już w roku 1848 zaczął wydawać dla ludu polskiego na Śląsku *Tygodnik Cieszyński*, pierwsze czasopismo polskie w tej starej dzielnicy Piastowskiej. Następnie pod nazwą *Gwiazdki Cieszyńskiej* wychodziło to pismo pod redakcją ś. p. Stalmacha. Od r. 1867 był zmarły notarjuszem we Frysztacie, a następnie od r. 1881 w Cieszynie.

Jako prezes „Czytelni ludowej" oraz założyciel i długoletni prezes „Domu narodowego w Cieszynie" nigdy nie spuszczał z oka potrzeb powierzonych swemu kierownictwu instytucyj narodowych. To też trwałe pozostawił zasługi. W chwilach wolnych od zajęć zawodowych zbierał materjały do „Słownika prowincjonalizmów śląskich", za który otrzymał nagrodę na konkursie Lindego w Akademji Umiejętności, tudzież „Przysłowia, przypowieści i ciekawsze zwroty językowe ludu polskiego na Śląsku" (wydane w Cieszynie 1885) i „Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna" (wydawnictwo komisji antropologicznej Akademji Umiejętności w Krakowie 1885).

Dla ludu śląskiego wydał dwa ważne dzieła prawniczej treści: „Podręcznik prawniczy" (Cieszyn 1883) i „Podręcznik dla gmin śląskich" (Cieszyn 1889). Wreszcie zebrał śp. Cinciała wcale obfity zbiór rozmaitych rzeczy śląskich, mianowicie książek odnoszących się do historji tego kraju, rzadkich druków, pism ulotnych itp.

Śp. Andrzej Cinciała pozostawił wdowę z synem i dwiema córkami, z których starsza wyszła za dra Bystronia, profesora III gimnazjum w Krakowie, znanego z licznych prac naukowych w zakresie językoznawstwa. Zmarły otoczony był prawdziwem uwielbieniem wśród najszerszych warstw społeczeństwa polskiego na Sląsku; prawość charakteru i głębokie przywiązanie do ziemi naszej i naszego ludu cechowało każdy jego krok i każdą jego pracę. Obecnie, kiedy spoczął na wieki w tej drogiej dla siebie ziemi, lud śląski wie, że piękny posiew, który dzisiaj na niej wzrasta, jego był wielkiem dziełem.

* **Prof. H. Struve** przeszłego roku został mianowany czynnym członkiem zagranicznym Akademji Umiejętności. Obecnie cesarz Franciszek Józef zatwierdził ten wybór.

„Hołd Pruski", arcydzieło mistrza Jana Matejki, własność krajowa, reprodukowane zostanie jako fotograwiura, przeznaczona na premję członkom krakowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych za rok 1898. Dyrekcja Tow. w tej mierze poczyniła odpowiednie kroki do Wydziału krajowego i uzyskała już zezwolenie na reprodukcje obrazu. Premja tegoroczna stanowić będzie niezawodnie wielką atrakcję dla członków, mogących pod najkorzystniejszymi warunkami stać się właścicielami tak cennej reprodukcji.

* **Z Sądu.** We wtorek dnia 15 b. m. przed Trybunałem przysięgłych pod przewodnictwem radcy Krzepeli w asystencji radcy Urscha i adjunkta p. Pawłowskiego zastępca prokuratora p. Turowicz wnosił oskarżenie o zbrodnię oszustwa z § 197, 200, 201a i 203 u. k. przeciw Bolesławowi Spornowi i Włodzimierzowi Prusakowi, oficjalistom dóbr Krzeszowickich.

Bolesław Sporn, rodem z Głogowa, lat 24 i Włodzimierz Prusak rodem z Babic lat 22 liczący, obaj kalkulanci w administracji dóbr Andrzeja hr. Potockiego w Krzeszowicach, dla przysporzenia sobie zysków i korzyści sporządzali fałszywe listy wypłaty miesięcznej robotników, w które wstawiali wyższe kwoty, po 100, 200 aż do 600 złr., aniżeli do wypłaty przypadały. Za pieniądze w ten sposób uzyskane, z których na Sporna przypada około 5.000 złr., na Prusaka około 3.000 złr., lekkomyślni ci urzędnicy wyprawiali uczty i hulanki w Krakowie i w Krze-

szowicach. Ogólna kwota w ten sposób wyłudzonych pieniędzy wynosi 15.345 złr. 80 ct. Kwotę zaś przeszło 7.000 złr. zabrał w ten sam sposób, szef oddziału rachunkowego Ernest Madejski, pod którego kontrolą listy płatnicze sporządzano, a który po wykryciu zbrodni oszustwa umknął i dotąd nie został odszukany.

Obaj oskarżeni ze skruchą do winy się przyznają. Sporn zeznaje przed trybunałem, że malwersacje rozpoczął w maju 1896 r., dzieląc się pierwszą w ten sposób uzyskaną kwotą z Madajskim. Podział ten trwał aż do listopada 1896 r., poczem Sporn używał za uzyskane pieniądze, które jak powiada trwonił „w złem towarzystwie“. Dopuszczał się malwersacji z tą wiarą, że oficjaliści w Krzeszowicach porobili majątki i zostali panami, a nigdy za to nie pociągano ich do odpowiedzialności sądowej (?!) Prusak zeznaje, że zaczął sprzeniewierzenie w sierpniu 1896 r. Pierwsze sto guldenów spotrzebował na spłatę, ponieważ znajdował się w krytycznem położeniu, następnie używał pieniądze „na rozpustę“. Cała ta trójka przez kilkanaście miesięcy sposobem fałszywej manipulacji pobierała na korzyść swoją po 1000 do 1.400 złr. miesięcznie.

Pełnemocnik hr. Potockiego p. Juljusz Siegler, dając szczegółowy spis manipulacyj administracyjnych przy końcu swojego wywodu, utrzymuje stanowczo, że wszyscy trzej nietylko że działali w wspólnem porozumieniu, ale że nadto Sporn i Prusak zostali przez Madajskiego do karygodnego czynu namówieni. Obronę prowadzili: mecenas dr Ludwik Szalay i dr Leon Filimowski. Piękne przemówienie dra Szalaya z powodu braku miejsca podamy jutro.

Ława przysięgłych, obok pytań postawionych w kierunku zbrodni oszustwa, zażądała pytania dodatkowego w kierunku sprzeniewierzenia. Zwierzchnik Ławy, adwokat dr Tadeusz Gluziński, ogłosił werdykt zaprzeczający 9 głosami pytania w kierunku zbrodni oszustwa, natomiast zatwierdził pytanie w kierunku sprzeniewierzenia 11 głosami. Prokurator zażądał, aby trybunał uznał obu podsądnych winnymi zbrodni z §. 183 i 184 i wymierzył karę z § 184 ustępu III od 5 do 10 lat ciężkiego więzienia, zaś pełnomocnik p. Siegler żądał odszkodowania w sumie 15,345 złr. Przeciw żądaniu surowego wymiaru kary, przemawiał obrońca dr Szalay zwracając się do uczuć obywatelskich członków trybunału i prosząc o zastosowanie najdalej idących okoliczności łagodzących. Trybunał w myśl obrony skazał obu oskarżonych na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień, oraz na koszty procesu; pretensje zaś o odszkodowanie trybunał odesłał na drogę cywilną.

* **Nagrodę konkursową** za najlepszą pracę naukową ogłoszoną w r. 1897 w *Wiener Medizinische Wochenschrift,* otrzymał krakowski prof. uniw. dr Obaliński.

* **W klubie prawników** odbyła się w niedzielę jedna z najwspanialszych zabaw karnawałowych. Sala zabaw w pięknym lokalu klubowym okazała się tym razem za szczupłą. Tańcami kierował p. Makowski, w których udział brało do 60 par. Zabawa trwała do rana.

„Koło mieszczańskie“ w Krakowie urządza w d. 19 bm. w lokalach własnych wieczorek tańcujący. Początek o godzinie 8 wieczorem. Strój spacerowy.

* **Kasyno powszechne** urządza dnia 19 bm. ostatnią sobótkę w bieżącym karnawale. Wszystkie dotąd sobótki cieszyły się powodzeniem, więc i ostatnia chyba oczekiwań nie zawiedzie. Początek zabawy o godz. 9.

* **Wieczorek cukierników** w górnej sali „Sokoła“ należy do najsłodszych zabaw w bieżącym karnawale. Panie stanęły tak licznie do apelu (nic dziwnego, panie lubią słodycze) iż formalnie byłeś otumaniony oszołomiony, zachwycony. Wśród kadryla panował prawdziwy ścisk; przeszło sto par pod komendą panów Kowalskiego, Lisowskiego i Cholewicza manewrowało na sali. Piątą figurę oświetlił pięknym ogniem p. Mądrzykowski. W międzyczasie pp. komitetowi częstowali płeć piękną słodyczami.

* **Czeska Beseda** w Krakowie urządza wieczorek tańcujący w poniedziałek dnia 21 b. m. w sali Johnów.

* **Termin likwidacyjny** masy konkursowej Czesława Kieszkowskiego odbył się d. 14 b. m, w tutejszym sądzie krajowym, przy udziale komisarza konkursowego, p. adwokata dra Guńkiewicza. Dotychczas zgłoszone pretensje wynoszą 330 000 złr.; między niemi dział życiowy Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z tytułu sprzeniewierzenia zgłosił 86.791 rubli 3 kopiejki i 31 674 złr. 13 centów; z tytułu zaś pożyczek Czesława Kieszkowskiego na policę i pensję kwotę 9.793 złr. 78 ct. Pani Czesławowa Kieszkowska zgłosiła pretensję w kwocie 10.000 złr. tytułem swego posagu, oraz domagała się przyznania pewnej kwoty tytułem alimentów dla siebie i dzieci. Zgłosiła też swoje pretensje pani Micewska z córką.

Z pretensyi tych w kwocie 330.000 złr. uznał zarządca masy, p. adwokat dr Guńkiewicz, jedynie łączną sumę 75 245 złr. za likwidalną, resztę zaś uznał za nielikwidalną, ze względu na to, że nie została przez wierzycieli należycie uzasadnioną i udowodnioną, a częścią udziałami galicyjskiej Spółki naftowej „Potok“ została pokrytą. Z pretensyj Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń uznał zarządca masy za likwidalną jedynie sumę 9.793 złr. 78 ct. z tytułu udzielonych pożyczek na policę i zaliczki na płacę, zaś sum 86.791 rubli 3 kop., oraz 31.674 złr. 13 ct., z tytułu sprzeniewierzenia zgłoszonych, nie uznał za likwidalne z powodu niedostarczenia jakichkolwiek dowodów. Nie uznał też za likwidalne pretensyj p. Czesławowej Kieszkowskiej i p. Micewskiej.

Zarazem zarządca masy przyjął ofertę p. Ignacego Plessnara na sprzedaż gruntów masy przy ul. Czystej po 30 złr. za 1 sążeń kwadratowy, co do masy po strąceniu długów hipotecznych przyniesie około 31.000 złr. Z ruchomości, sprzedanych w drodze licytacji, wpłynęło około 2.700 złr. Pozostaje do zrealizowania udział Czesława Kieszkowskiego w przedsiębiorstwie „Berezyny“, który dopiero w drodze sądowej ustalony być musi, dalej kaucja 5.700 złr. z tytułu budowy kolei Krasne-Skwarzawa, oraz reszta należytości za wykonaną budowę, w drodze sądowej dopiero wykazać się mająca część $^1/_5$ z 2% brutto na terenie naftowym w Potoku i realizacja papierów wartościowych częścią pozastawianych, częścią znajdujących się w depozycie sądu karnego. Wogóle stan czynny wynosić może 40 do 50 tysięcy złr.

* **Nową kawiarnię** otworzył wczoraj p. Dydaś przy ulicy Sławkowskiej, w domu p. Lehnerta, na przeciwko hotelu Saskiego, na I. piętrze od frontu.

Z Warszawy piszą do nas: Mamy sensacyjny wypadek! Oto 19-letni młodzieniec, Rosjanin, Włodzimierz Szmakow urzędnik nieetatowy poczty, w sobotę po przedstawieniu „Otella“ (opery) z przyległej do balkonu loży II-go piętra strzelił dwa razy w stronę artystów, kłaniających się na proscenjum; między artystami była śpiewaczka p. Bordalba, która też pierwsza usłyszała strzał. W audytorjum dopiero po drugim strzale oczy wszystkich skierowały się do loży, gdzie ujrzano jakiegoś młodego człowieka bez zarostu, z rewolwerem w ręku. Aresztowano go natychmiast. Szmakow jest to młodzieniec wątłej budowy, średniego wzrostu, o bladej twarzy, z małemi oczkami, o włosach blond, bez zarostu, ubrany dość przyzwoicie. Kiedy, po stwierdzeniu tożsamości jego osoby, zapytano go: dlaczego strzelał? to on, przyznając sam fakt wystrzału, odpowiadał uporczywie przedstawicielom policji: „Nic nie wiem i nic objaśnić nie mogę. Niech to śledztwo wykaże“. Nadto Szmakow przyznał się, że rewolwer kupił przed dwoma dniami od nieznanej mu osobistości. Zaklina się, że z artystów nikogo nie zna. Fama ogólna jednak niesie, że młodzieniec był zakochany po uszy w p. Bordalba, strzelał z... zazdrości. Oskarżony przewieziony został z aresztu do więzienia śledczego. Jutro wam może doniosę bliższe szczegóły tajemniczych strzałów. — Tygodnik petersburski *Kraj* podaje wiadomość, że zgromadzenia cechowe m. Lublina otrzymały rozporządzenie, nakazujące używanie języka rosyjskiego, jako państwowego, na posiedzeniach, obradach, wyzwolinach czeladników i t. d. To samo zastosowano i do żydowskich stowarzyszeń bóżniczych, z zastrzeżeniem, że w razie nieznajomości języka państwowego może być używany żargon (!!). Bodaj to być żydem! — W sobotę będziemy mieli premierę K. Zalewskiego „Ogniwa“.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

We środę, 16 lutego: **„Nora“**, dramat w 3 aktach Henryka Ibsena (po raz 4), **„Livia Quintilla“** dr. w 1 akcie St. Rzętkowskiego (po raz 1).

We czwartek, 17 lutego: **„Wojna podczas pokoju“**, kom. w 5 akt. Mosera (po raz 3).

W piątek, 18 lutego: **„Małka Szwarzenkopf“**, sztuka w 5 akt. ze śpiewami i tańcami, osnuta na tle stosunków żydowskich przez G. Zapolską (po raz 18), popul.

W sobotę, 19 lutego: **„Serafina“**, kom. w 5 aktach W. Sardou (po raz 1).

W niedzielę, 20 lutego: **„Kościuszko pod Racławicami“** obr. hist. w 7 odsł. z muzyką (po raz 40).

HUMOR.

Niewytłómaczona niby na pozór zagadka.

Było sobie dwóch panów, którym lekarze z powodu trochę nadwątlonego zdrowia zabronili stanowczo wychodzić na świat.

Obadwaj panowie byli bardzo zamożni, serdecznie gościnni, nadzwyczaj uprzejmi, mieli rozumne i wykształcone żony, przyjaciół liczyli na setki, a jeden z nich, Ygrek, posiadał nawet przepyszną bibljotekę, z której goście w każdej chwili korzystać mogli.

Dziwna jednak rzecz! Gdy nadszedł długi wieczór zimowy, u Ygreka, oprócz żony, nie było nigdy nikogo, a do Iksa codzień przychodziło mnóstwo gości.

Skądże więc ta różnica.

Stąd, że ten drugi, Iks, był zapalonym winciarzem, a, Ygrek nawet stolika do kart nie posiadał.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 15 lutego (w południe). Cesarz wyjechał wczoraj w nocy do Budapesztu.

Budapeszt 15 lutego (w południe). Wedle urzędowych wiadomości wybuchł formalny rokosz w gminie Czigand. Tłum opiera się wojsku, które strzeże bezpieczeństwa publicznego. Chłopi zniszczyli kościół, a poruszeniem wszystkich dzwonów wywołali ogromne zbiegowisko na ulicach, na których przyszło do zażartej walki z wojskiem. Wiele osób rannych; dotychczas stwierdzono urzędownie, iż ośmiu włościan poniosło ciężkie obrażenia cielesne.

Londyn 15 lutego (w południe). W porcie Arthur zarzuciło kotwice sześć pancerników rosyjskich, a trzy chińskie.

Wiedeń 16 lutego (rano). *Wiener Zeitung* ogłasza mianowanie barona Augusta Plapparta, dotychczasowego szefa sekcji, prowizorycznym kierownikiem generalnej intendantury dwóch cesarskich teatrów. równocześnie dotychczasowy indentent baron Bezecny, został usunięty ze swego urzędu odręcznem pismem cesarza, zawierającem uznanie jego zasług. Były dyrektor dr Burckhard otrzymał rycerski krzyż orderu Leopolda.

Budapeszt 16 lutego (rano). Ruch agrarno-socjalistyczny przybiera wręcz charakter rewolucji. — W gminie Dsigand w komitacie Zemplińskim chłopi dowiedziawszy się, że nadchodzi z Koszyc oddział wojska, uderzyli w dzwony i tłumami wyszli, by nie dopuścić wojska do wsi. — Żołnierze uderzyli bagnetami, a nie mogąc podołać chłopom uzbrojonym w widły i łopaty, dali ognia. 25 ludzi raniono, 1 padł na miejscu trupem. Z okolicznych wsi chłopi ciągną na pomoc. W gminie Mandok w komitacie Szabolcs chłopi obsadzili kancelarje gminne i zrobiwszy barykady, bronili się przed żandarmami. Zarekwirowano wojsko. *Pester Lloyd* uważa sytuację za bardzo groźną i opowiada o całym dalszym szeregu przerażających wypadków. Także w mieście Nyiregyhaza, komitat Szabolcs, przyszło do walki pomiędzy żandarmami a socjalistami, którzy odbić chcieli aresztowanych towarzyszy.

Linz 16 lutego (rano). W Sejmie przedłożono sprawozdanie o akcji ratunkowej, przedsięwziętej z powodu katastrofy, wywołanej powodzią. Poseł Zehetmayer postawił wniosek o wyrażenie oburzenia obstrukcji, z której winy opóźniła się pomoc państwowa dla kraju. Poseł Beuerle podnosi, że upadek Badeniego jest zasługą wyłącznie tylko tej obstrukcji. Na galerji podnoszą się okrzyki: *Heil!*

Dr Ebenhoch oświadcza, że jak długo narodowcy niemieccy nie będą w pierwszej linji Austrjakami, tak długo stronnictwo jego nie może z nimi współdziałać. Mowca gani również ostro obstrukcję, poczem przyjęto wniosek posła Zehetmayera.

Proces Zoli.

(*Telegramy oryginalne „Głosu Narodu“*).

Paryż 15 lutego (w południe). Dzienniki stwierdzają zgodnie, że i wczorajszy dzień rozprawy nie przyniosł żadnego dodatniego rezultatu dla Zoli. Proces nie skończy się przed sobotą.

Paryż 15 lutego (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu Labori bronił się przed zarzutami *Libre Parole* jakoby był mężem żydówki. Broniąc się, stwierdza jednak Labori, że jego żona nazywa się Pachman (!) i pochodzi z Odessy. Labori twierdzi jednak, że jest Rossjanką.

Zostało stwierdzone, że przysięgły Leblond, przedsiębiorca - dekarz, zrzekł się sądzenia, ponieważ nagle ni stąd ni zowąd Rothschild zamówił u niego wielkie roboty. *Libre Parole* wykryła ten charakterystyczny rys intryg żydowskich.

Znawca pisma Bertillon otrzymał zakaz mówienia o *bordereau.* Skutkiem tego narażony jest na nieustające szyderstwa ze strony adwokatów Zoli. Bertillon ze łzami w oczach tłomaczył, że nie może nic mówić; przewrotni adwokaci każde jego słowo nicowali i wydrwiwali, obchodząc się z tym świadkiem z prawdziwie zwierzęcą nienawiścią.

Swladek dep. Hubbard opowiada jakoby kuzyn Bertillona (!!!) miał powiedzieć że w razie rewizji procesu Dreyfusa wybuchłaby rewolucja i że jakoby jakiś jenerał o żydowskim czy niemieckim brzmieniu nazwiska miał miał mówić, że procedura w procesie Dreufussa była „wstrętna“.

Świadek b. minister Yves Guyot, żyd, twierdzi, że jest przyjacielem Bertillona. Yves Guyot nazywa siebie wybranym umysłem Francji i lży sędziów Dreyfusa i Esterhazego.

Rzeczoznawca Teysonnières oświadcza, że niejaki Grépieux-Jamin, żyd, chciał go przekupić stoma tysiącami franków, aby stwierdził, że *bordereau* nie jest pisane przez Dreyfusa. Teysonnières zapewnił, że ogłoszone reprodukcje *bordereau* nie są podobne do oryginału Ponieważ Teysonnières nie dał się przekupić, żydzi poczęli przeciw niemu tak intrygować, że przeniesiony został z ministerstwa do sądu.

Senator Trarieux usiłuje osłabić druzgocące

zeznania Teysonnièresa, rzucając podejrzenia przeciw niemu.

Sześciu dalszych znawców odmawia zeznań skutkiem zakazu jenerała Pellieux, który na odnośne prośby adwokatów odpowiedział sucho: Nie!

Paryż 16 lutego (rano). Posiedzenie wczoraj rozpoczęło się o godz. 12 minut 15. Sala rozpraw jest przepełniona. Trybunał ogłasza uchwałę, odrzucającą wnioski obrony co do przesłuchania rzeczoznawców na ich zeznania, złożone na tajnem posiedzeniu sądu wojennego w sprawie Esterhazego. Następuje przesłuchanie jenerała Gonse'go, który występuje przeciwko twierdzeniu świadka Jaurès'a, jakoby sztab jeneralny starał się o uniewinnienie Esterhazego. Niczego bardziej nie pragnę — mówił jenerał — jak, żeby w tej sprawie zapanowało światło.

Adwokat Labori: Zatem racz panie jenerale zażądać od ministerstwa wojny, żeby jenerał Mercier złożył zeznanie co do tajnych aktów, żeby pułkownikowi Picquart pozwolono mówić o wszystkiem, żeby przedłożono nam *bordereau* w oryginale, żeby przedłożono akty, które oddane były znawcy Bertillonowi do badania, żeby Bertillonowi zezwolono odpowiadać na wszystkie pytania i żeby dozwolono zeznawać ekspertom z procesu Esterhazego. Świadek odpowiada oczywiście, że stawianie takich żądań ze skutkiem nie leży w jego mocy.

Paryż 16 lutego (rano). Przesłuchiwany rzeczoznawca Crepieux Jamain protestuje energicznie przeciw zarzutowi Teysonnières o usiłowanem przekupstwie. Teysonnières miał mu oświadczyć, że jedynie jego zeznanie, a nie zeznanie Bertillon'a było podstawą skazania Dreyfusa. Świadek stwierdza, że jest katolikiem i Francuzem, a z zawodu dentystą (!); określa Teyssonnière'a jako *Tartarin'a* grafologji, widzącego i słyszącego o nieistniejącej rzeczy. Świadek zarzuca mu również nadużycie urzędowe.

Sejm we Lwowie.

(Oryginalny telegram Głosu Narodu).

Posiedzenie z dnia 15-go lutego.

Lwów 15 lutego (w południe). Dzisiejsze posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o godz. 10 przed południem.

Komisarz rządowy hr. Łoś, odpowiadał z początkiem posiedzenia na interpelacje: Męciuskiego, Styły, Krempy i Daty. Członek Wydziału krajowego Jędrzejowicz odpowiadał imieniem Wydziału na interpelację Krempy.

Z początkiem posiedzenia poseł Czartoryski postawił nagły wniosek, aby z powodu klęski nieurodzaju wezwać rząd, aby celem skutecznego przeprowadzenia akcji ratunkowej dla zagrożonej głodem ludności w Galicji przyznał z funduszów państwowych dodatkowy zasiłek w kwocie jednego miljona złr.; dalej aby rząd powstrzymał w całym kraju ściąganie podatku gruntowego aż do czwartego kwartału 1898.

Poseł Czartoryski motywując swój wniosek, oświadczył, iż nędza jest o wiele większa, niż pierwotnie przypuszczano, a kraj z własnych funduszów klęsce tej nie jest w stanie zaradzić. Czartoryski zaznaczył, że wniosek jest wyrazem żądań całej Izby i apelował imieniem całego Sejmu do Marszałka i Namiestnika, aby byli gorącymi rzecznikami tej sprawy w Wiedniu. Popierając nagłość wniosku, przemawiali: Barwiński, Styła i Średniawski. Wniosek uchwalono jednomyślnie.

Poseł Wereszczyński złożył sprawozdanie Wydziału krajowego o wyłączenie przysiółka Dworzyska ze związku gminy Jeleśnia, a przyłączeniu do gminy Pewli małej w powiecie żywieckim. Odnośny projekt ustawy odesłany został do komisji.

Wyłączenie projektowane przez komisję Sejm odrazu uchwalił.

Poseł Chamiec imieniem Wydziału krajowego referował o udzieleniu powiatowi jasielskiemu koncesji na pobieranie opłat mytnicznych od przewozu przez rzekę Wisłok między Frysztakiem a Kobylem.

Pozwolenia stosownie do wniosku Wydziału krajowego Sejm udzielił.

Przystąpiono z kolei do głosowania nad wnioskiem komisji szkolnej w sprawie utworzenia w Czortkowie i Krośnie szkół realnych z językiem wykładowym polskim według referatu posła Zolla. Uchwalono w głosowaniu znaczną większością głosów wnioski komisji. Poprawkę Sawczaka, domagającą się, aby to były szkoły ruskie, Sejm odrzucił.

Następnie poseł Wachnianin imieniem komisji gospodarstwa krajowego złożył sprawozdanie w sprawie założenia szkoły sadowniczej w południowo-wschodniej części kraju. Komisja projektowała, aby Sejm upoważnił Wydział krajowy do założenia zakładu sadowniczego w Zaleszczykach kosztem nieprzekraczającym 38.000 złr.; aby otworzył Wydziałowi krajowemu na rok 1898 kredyt do wysokości 15.000 złr. na zakupno potrzebnego gruntu i przygotowanie materjałów do budowy zakładu; aby Wydział krajowy udał się do rządu, celem uzyskania subwencji państwowej na koszty założenia i utrzymania zakładu sadowniczego w wysokości 50% kosztów.

Powyższe wnioski komisji Sejm uchwalił w całej pełni.

Poseł Abrahamowicz przedłożył imieniem komisji budżetowej referaty o dwóch przedłożeniach Wydziału krajowego: 1) w sprawie zmiany statutu emerytalnego dla urzędników i sług krajowych; 2) w sprawie regulacji płac urzędników Wydziału krajowego.

Wnioski w sprawie regulacji płac zmierzają do ich podniesienia w stosunku do postanowionych przez Radę państwa zwiększonych przyszłych poborów urzędników państwowych. W klasie IV wzrost poborów wzrośnie o 12·19% do 13·33%; w klasie VII. 16·53% do 22·61%; w klasie VIII, 20% do 24·39%; w klasie IX. 13·34% do 21·43%; w klasie X, 8·33% do 18·52%. Do klasy VI należą radcy i dyrektorowie rachunkowi i biur technicznych; do klasy VII sekretarze, dyrektorowie kasowi i zastępcy tych dyrektorów; do klasy VIII wicesekretarze i inżynierowie I klasy; do klasy IX inżynierowie drugiej klasy i adjunkci; do klasy X wreszcie koncepiści i oficjałowie. Ogólna kwota wzrostu wydatków krajowych stanowić będzie rocznie 48·240 złr. Termin wejścia w życie odnośnej ustawy oznaczony jest na dzień 1 lipca 1898 roku.

Co do tego terminu sprawozdanie posła Abrahamowicza, prezydenta Rady państwa, zawiera następujące ważne dla urzędników państwowych ustępy: „Niepodobna przypuścić, by zobowiązania moralne, jakie Rząd i Rada państwa przyjęły wobec urzędników państwowych, pierwszy przez wniesienie odnośnych przedłożeń, Rada państwa zaś przez ich uchwalenie, długi czas jeszcze pozostały niespełnione. Byłby to czyn zaprawdę nie licujący z prawami, lecz niemniej i obowiązkami, jakie ciążą na reprezentacji państwa. I dlatego to nie wahamy się twierdzić, że jeżeli do dziś uchwalone przez Radę państwa ustawy o regulacji płac urzędników państwowych nie stały się prawem, to przyczyna tej anormalności tkwi jedynie w stosunkach, jakie istniały w Izbie deputowanych w ostatnich dwu krótkich, burzliwych a bezpłodnych sesjach Rady państwa. Komisja budżetowa wychodzi przeto z zapatrywania, iż najprędsze wejście w życie ustaw o regulacji płac urzędników państwowych jest dziś już wprost obowiązkiem reprezentacji państwa“.

O ile jednak sprawozdanie komisji odnoszące się do regulacji płac korzystne wywarło w Sejmie wrażenie, o tyle nasunął wątpliwości przedłożony przez posła Abrahamowicza projekt ustawy o zmianie statutu emerytalnego. Przewodnią myślą tego projektu jest podniesienie płac emerytalnych, wdowich i sierocińskich także kosztem bezpośrednio interesowanych.

Urzędnicy i słudzy Wydziału krajowego obowiązani będą stale uiszczać 3% wkładkę roczną od każdorazowej płacy czynnej służby tudzież od każdej nominacji na rzecz funduszu emerytalnego — w myśl rządowej ustawy pensyjnej z roku 1896. Komisja budżetowa poczyniła nadto kilka niekorzystnych dla interesowanych zmian w odnośnym projekcie Wydziału kraj. Najważniejszą z nich jest ustanowienie dla nowomianowanych urzędników jednolitego czterdziestoletniego okresu emerytalnego. Dotychczas urzędnicy krajowi w oddziale konceptowym i technicznym muszą mieć do uzyskania pełnej emerytury tylko 35 lat służby a więc mniej niż urzędnicy rządowi. Stanowi to rodzaj wynagrodzenia za to, że urzędnicy krajowi mają bardzo powolny awans i na stanowisku radcy kończy się całkowicie ich karjera. Obecnie według wniosku komisji budżetowej to wynagrodzenie ma im zostać odjęte.

W dyskusji nad regulacją płac poseł Wachnianin bronił interesów urzędników krajowych i żądał, aby podwyższenie płac zupełnie ściśle było wzorowane według projektu ustawy państwowej.

Poseł Średniawski wyraził zdanie, że z powodu zbytecznego obciążenia krajowego budżetu należałoby sprawę odroczyć aż do chwili, kiedy stan finansowy kraju na taki wydatek pozwoli.

Poseł prezydent Abrahamowicz broniąc wniosków komisji ponownie stwierdził, że parlament jest obowiązany doprowadzić do skutku regulację płac urzędników państwowych; niestety dotychczas płace te istnieją tylko na papierze.

Wniosek Średniawskiego nie znalazł poparcia. Wnioski komisji uchwalono.

Nad sprawą statutu emerytalnego, jak było do przewidzenia, wywiązała się obszerniejsza dyskusja.

Poseł Wachnianin żądał dla wszystkich urzędników pozostawienia trzydziestopięcioletniego okresu czasu służby dla wysłużenia emerytury.

Poseł Abrahamowicz bronił ustanowionego przez komisję czterdziestoletniego okresu.

W dyskusji szczegółowej nad przedłożonym projektem za 35-letnim okresem przemawiał Marchwicki, za 40 letnim Wereszczyński i Piniński. Dłuższą mowę w obronie 35-letniego okresu służby wypowiedział Romanowicz, domagając się, aby ten okres był zarówno obowiązujący dla nowozamianowanych, jak i dotychczasowych urzędników krajowych. Urzędnicy krajowi — mówił Romanowicz — przynoszą nam chlubę. Pracują nie jak urzędnicy, lecz jak obywatele: gorliwie i z poświęceniem.

W sprawie zmiany etatu przemawiali dalej: Okuniewski, Rotter i Abrahamowicz.

Wgłosowaniu odrzucono wszystkie poprawki. Nad poprawką posła Marchwickiego, aby pozostawić trzydziestopięcioletni okres służby głosowano imiennie. Za poprawką głosowało 50 posłów, przeciw 51 posłów. Jedynie zatem niedbałość partji ludowej i liberalno demokratycznej lewicy jest powodem, że zabrakło dwóch głosów, ażeby ochronić urzędników krajowych przed krzywdą. Wnioski komisji uchwalono bez zmian.

Sejm uchwalił następnie wnioski komisji gosp. kraj. W przedmiocie zmiany przepisów weterynaryjno-policyjnych oraz komisji sanitarnej w sprawie szpitala husiatyńskiego. Upoważniono mianowicie Wydział kr. do oświadczenia, że uzna szpital za publiczny, jeżeli dopełnione zostaną ustawowe warunki.

Następne posiedzenie postanowiono odbyć tego samego dnia wieczorem.

Lwów 15 lutego.

(Telegramy oryg. „Głosu Narodu“).

Posiedzenie wieczorne.

Posiedzenie wieczorne zagaił marszałek krajowy przystępując wprost do porządku dziennego t. j. do ogólnej dyskusji budżetowej. Pierwszy zabrał głos p. Stadnicki. W dłuższem przemówieniu omawiał politykę austrjacką, ostrej krytyce poddał stan rzeczy w Pradze i Wiedniu. Doszło już do tego że studenci zamiast się uczyć chcą kierować nawą państwową, a profesorowie zamiast uczyć ich, że władza pochodzi od góry, łączą się z nimi i dają tem niejako dowód, że oni tak samo jak studenci chcą aby władza pochodziła od dołu, aby w Austrji szalały bezmyślne tłumy i agitatorowie, a nie powołani mężowie stanu. Jakżeż od parlamentu, stosunków politycznych w innych krajach koronnych odbijają stosunki panujące w naszym kraju i Sejmie. W Sejmie naszym traktowano sprawy zgodnie, harmonijnie i rzeczowo. Być może że niekiedy niektóre wnioski Rusinów wzbudzały może nieusprawiedliwioną drażliwość, stanowiły pewien rodzaj zamachu na stan posiadania, ale tradycje Sejmu i postępowanie polskiej większości udowodniają, iż każde słuszne życzenie Rusinów zawsze tu było uwzględniane i że polska większość z jak największą ochotą, z dobrej woli spełniała słuszne desiderata Rusinów.

Stosunek większości sejmowej ze stronnictwem ludowem powinien być ściślejszy, niż był dotychczas, a wzajemne antagonizmy z pewnością zatarłyby się. Trzeba pewnych ustępstw z obu stron, unikania tych drażliwych szczegółów, które drażnią, ale realnego pożytku nie przynoszą, nie trzeba, aby członkowie stronnictwa wierzyli artykułom płomiennym a opartym na fałszach, nieprawdzie, zamieszczanym w pewnych dziennikach (*Przyjaciel ludu* Wysłoucha? *Przyp. red.*), a stosunki się polepszą i stronnictwo ludowe pracą swą, która wówczas będzie bardzo dodatnią, wielką będzie mogło przynieść korzyść krajowi.

Stosunek ze stronnictwem postępowem (lewicą) nie pozostawiał nic do życzenia. Powstały wprawdzie dwa dysonanse z niem, jeden przy reformie wyborczej, o której szkodliwości sami wnioskodawcy wkrótce się przekonają a drugi przy dyskusji nad fundacją skarbkowską, której załatwienie nie było stosowne, ani sprawiedliwe (p. Soleski woła: ale konieczne), ale zresztą pracowało stronnictwo postępowe zgodnie z większością dla dobra kraju.

Z kolei omawiał mowca cyfrę budżetu, co do szkolnictwa wyraził życzenie, aby szkoły wzrastały szybko nie ilościowo lecz jakościowo. Zła szkoła i zły nauczyciel więcej wyrządzi szkody niż brak szkoły. W tym też kierunku należy liczyć się z tem, czy wydatki na cele szkolne przynoszą pożądane korzyści. Co do nauczycieli, to mowca jest raczej za podwyższeniem płacy niż obniżeniem lat służby. Apeluje do wszystkich czynników lokalnych, aby gorąco szkołą się zajęły.

Następnie przechodzi do rubryki IX. Uznaje wielki pożytek żandarmerji, uznaje, że ona ma wie-

le pracy, ale zarzuca, że bardzo często dobór ludzi jest nieodpowiedni, powoływani są do niej cudzoziemcy nie znający języka krajowego. Że taki żandarm nie może z pożytkiem spełniać swej służby, i mówić o tem nie potrzeba.

Dalej omawiał rubrykę X—wydatki na cele komunikacyjne. Uskarżał się, że nie wszystkie powiaty są zarówno uwzględniane, że bardzo często w powiecie przy budowie dróg ważniejszym czynnikiem jest interes prywatny niż interes ogólny; zapytywał, czy Wydział krajowy ma świadomość ogólnego planu przyszłych komunikacyj, czy zna statystykę wysokości kosztów, czy je porównywa z wydatnością centa dodatków krajowych w danym powiecie ze stanem obdłużenia odnośnego powiatu.

Wspomniał o kolejach lokalnych, zrobił także zarzut, iż nie widzi racjonalnego systemu w budowie tych kolei.

Zakończył zapewnieniem, iż on i jego przyjaciele polityczni pracować będą w tym duchu, aby z Bogiem, harmonijnie, przez uwzględnianie wszystkich słusznych życzeń skądkolwiekbądź one pochodzą, przyczynić się do pożytecznej i skutecznej pracy dla kraju. Głosować będzie za budżetem. Mowa p. Stadnickiego trwała przeszło godzinę.

Następny mowca dr. Bernadzikowski (przywódca stronnictwa ludowego) mówił o stosunku większości do stronnictwa ludowego. W sposób namiętny nawet rzucił się na część większości, nazwał ją kliką która ośmiela się plwać, jeżeli nie na całą przeszłość, to na pamięć niektórych ustępów dziejów naszych.

Partja do której mowca należy, wielbi całą przeszłość i nigdy nie wyrzeka się prawa do niepodległości narodowej. Przepaść jaka oddziela warstwę uprzywilejowaną od ludu, jest jeszcze tak wielką, że o zgodnej pracy mowy być nie może. Powodem tego instytucja obszarów dworskich. A jednak instytucja ta na nic się nie przydaje, bo większa własność upada szybciej niż mniejsza. Lud pragnie, aby inteligencja obywatelska zbliżyła się do niego i z nim pracowała, ale na zasadzie równości praw i wzajemnej szczerości. Klub ludowy dawał dowód, że chce i potrafi iść zgodnie z większością w ważnych sprawach.

Dalej omawiał mowca życzenia klubu ludowego. Chce on podniesienia szkolnictwa ludowego; lud na ten cel nie ulęknie się wcale żadnych wydatków. Klub jest przeciwny gminom zbiorowym, a pragnie połączenia obszarów dworskich z gminami.

W dalszym ciągu swej mowy zrobił p. Bernadzikowski zarzut duchowieństwu, że stanowiska i urzędu swego nadużywa do agitacji politycznej, zamiast głosić słowa miłości, głosi słowa nienawiści, zamiast podnieść rękę do błogosławieństwa, podnosi ją do uderzenia przeciwnika politycznego.

Żydom zrobił zarzut, iż strzygą wełnę z biednego ludu bardzo często do krwi, że są wyzyskiwaczami i najgorszego gatunku agitatorami wyborczymi. Dopuszczają się najrozmaitszych nadużyć, ale pewni są, że im to wszystko ujdzie płazem, gdyż podczas wyborów głosami swymi i agitacją poprą kandydatów będących miłym tym władzom, które właśnie powinny ich za te agitacje surowo ukarać. Wogóle okres wyborczy uważają żydzi za walną okazję do robienia rozmaitych zyskownych geszeftów.

Mowca uznaje dobrą wolę Sejmu w kierunku podniesienia i rozwoju rolnictwa, ale domaga się, aby powołane czynniki energiczniej popierały przemysł domowy.

Przemawia za założeniem banku parcelacyjnego pod kontrolą Sejmu, którýby położył kres frymarczeniu ziemią i byłby pośrednikiem między sprzedawcą a nabywcą. Bank taki mógłby położyć kres emigracji.

Zwraca uwagę na ułatwienie kredytu dla włościan. W Banku krajowym kredyt ten jest bardzo utrudniony; mogłyby w tym celu większą usługę oddać pocztowe kasy oszczędności.

Skarżył się że włościaństwo i mieszczaństwo nie ma tych reprezentantów w krak. Tow. wzaj. ubezpieczeń i Tow. wzaj. kredytu: Podniósł, że ludność domaga się zaprowadzenia powszechnej asekuracji.

W końcu oświadczył, iż stronnictwo ludowe będzie zwalczało przewagę jednej warstwy w kraju, dążyć będzie do równomiernego podziału obowiązków. Można czynić stronnictwu ludowemu rozmaite zarzuty, ale nie można mu zarzucać iż nie kocha Ojczyzny, kraju i języka

Zaznacza, iż lud czuje głęboką urazę do szlacheckiej braci, która podczas wyborów do Rady państwa wytężała wszelkie siły, aby tylko nie dopuścić do wyboru ludowca. Powiedziano: należy wybierać kogobądź, tylko nie ludowca. Skutkiem tego było to, że z walki tych dwóch skorzystał trzeci niepożądany ani przez jednych, ani przez drugich (aluzja do stronnictwa ks. Stojałowskiego). Przeciw temu trzeciemu wszyscy razem, jak jeden mąż powinniśmy walczyć. (Wylazło szydło z worka — żal, że Stojałowski zwyciężył ludowców, stąd też na niego gromy. Tenże sam Bernadzikowski który o g. $1/_2$10 odmawiał stronnictwu krakowskiemu nazwy patrjotyzmu, w dalszym ciągu swej mowy w pół godziny później nie waha się wzywać tego stronnictwa do wspólnej walki z ludowcami przeciw ks. Stojałowskiemu. To się nazywa szczerością przekonań, dbaniem o dobro kraju, a nie o utrzymanie własnych mandatów. Walcz więc chłopie przeciw chłopowi, gódź w Stojałowszczyków, byle p. Bernadzikowski mógł ponownie uzyskać mandat poselski do Sejmu, a może i do Rady państwa. *Przyp. Red.*) P. Bernadzikowski zakończył oświadczeniem, iż stronnictwo ludowe głosować będzie za budżetem.

P. Zajączkowski (Rusin) w dłuższem przemówieniu omawiał sposoby w jakieby można było podnieść stan ekonomiczny włościan i skarżył się na wyzysk żydowski, jaki prowadzą oni w handlu bydłem.

Mowca utyskiwał, że w Galicji jest bardzo mało szkół ludowych z językiem wykładowym ruskim. Należałoby mianować inspektorów władających językiem ruskim. Skarży się, że niektórzy urzędnicy nie odpowiadają na podania ruskie po rusku, że na gmachach rządowych nie ma napisów w obu językach. Domaga się, aby protokoły urzędowe były spisywane w tym języku, którego domaga się strona. Kończy oświadczenie, iż on i jego przyjaciele polityczni przemawiać będą za budżetem.

Przemawiał jeszcze p. Romanowicz jako referent budżetowy Wydziału krajowego, poczem marszałek z powodu spóźnionej pory $1/_2$12 zamknął posiedzenie.

Obrady Sejmu czeskiego.

(Telegram oryginalny Głosu Narodu).

Praga 15 lutego (w południe). W Sejmie momotywował dr Herold wniosek o wydanie ustawy, orzekającej niepodzielność królestwa czeskiego i równo-uprawnienie obu narodowości. Wniosek został głosami Młodoczechów i wielkiej własności przekazany komisji. Podczas dyskusji przyszło do kłótni między Brzeznowskym a niemieckim posłem Ludwigiem, który zarzucił Brzeznowskyemu że „szczeka“. Gdy na to Brzeznowsky zagroził Ludwigowi spoliczkowaniem go, powstało zamięszanie wśród którego Niemcy osaczyli Brzeznowskyego grożąc mu. Na skutek interwencji marszałka krajowego, tumult ustał.

Praga 15 lutego (w poł.). W dyskusji nad wnioskiem dra Herolda poseł ks. Opitz przemawiał przeciw wnioskowi, twierdząc że głosowanie za nim byłoby samobójstwem Niemców, którzy stoją na stanowisku austrjackiej konstytucji, a nie czeskiego prawa państwowego. Dr Funke nazwał wniosek wyzwaniem i okrzykiem bojowym, zwróconym przeciw Niemcom. Niemcy nigdy nie uznają dwujęzyczności wszystkich urzędników i zawsze energicznie opierać się temu będą. Ani Czesi ani rząd nie zdołają przełamać tego oporu. Dr Herold zarzuca Niemcom, że sami nie wiedzą czego chcą. Przeciw rozporządzeniom występowali żądając ustawowego uregulowania sprawy, dziś, gdy przedkłada się projekt ustawy występują także przeciw niemu. Mowca protestuje przeciw mięszaniu się obcych Sejmów w sprawy czeskie, a zwłaszcza w sposób, jaki zastosowano w Sejmie dolno austrjackim, gdzie prywatny telegram nietylko został przez marszałka krajowego odczytany, lecz posłużył nadto za tło dyskusji nieprzyjaznej narodowi czeskiemu.

Wniosek Herolda odesłano do osobnej komisji.

Praga 15 lutego (w południe). Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się dopiero w sobotę, z czego wnosić należy, że adres nie przyjdzie na porządek Izby. W przyszłym tygodniu rozpocznie się dyskusja budżetowa. Sejm zostanie zapewne z końcem miesiąca zamknięty.

Praga 16 lutego (rano). Dyskusja adresowa rozpocznie się w poniedziałek.

Z ostatniej chwili.

(Telegram oryginalny Głosu Narodu).

Drezno 16 lutego (w południe). W Plauen wszechniemiecki związek ogłosił odezwę, aby używano do robót jedynie niemieckich murarzy.

Paryż 16 lutego (rano). (Proces Zoli). Świadek Meyer oświadczył, że widzi podobieństwo pomiędzy pismem Esterhazego a tem pismem, jakie znajduje się na *bordereau*.

Świadek prof. Molinier wyraża tę samą opinję.

Brukselski adwokat żyd Frank, którego Laborii przedstawia jako genjalnego (!) znawcę pisma, oświadcza, że według jego zdania Esterhazy pisał *bordereau* i nikt inny, tylko on. (Hałas w audytorjum.

Członek akademji, Grimaud, jeden z syndykatu Dreyfusa, twierdzi, że jego zdaniem rewizja procesu Dreyfusa jest nieunikniona.

Profesor Havet, dalsza figura z tego syndykatu także oświadcza, że według jego przekonania Esterhazy pisał *bordereau*.

Tłum na ulicach zachowywał się wczoraj spokojnie.

Paryż 16 lutego (rano). Sobotnia rada ministrów zastanawiała się nad skutkami, jakie wyciągnąćby należało z uwolnienia Zoli. Pierwszym skutkiem tego uwolnienia musiałaby być dymisja całego sztabu jeneralnego.

Nowy York 16 lutego (rano). Parowiec Clara Nevada zatonął pod Aloska skutkiem eksplozji kotła. Pasażerowie i załoga zginęli; liczba ofiar nieznana.

Gospodarstwo i handel.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbyła dnia 8 lutego 1898 II gie publiczne posiedzenie w obecności komisarza ministerjalnego radcy dworu p. Laskowskiego pod przewodnictwem prezesa p. Mendelsburga. (Dokończenie). Drugą sprawą, która z kolei stanowiła przedmiot obrad Izby była organizacja krajowego szkolnictwa handlowego. Według ustawy każdy kupiec winien posyłać swego ucznia do szkoły na naukę uzupełniającą. Jest to nauka zupełnie analogiczna z nauką przemysłową uzupełniającą dla rękodzielników. W Galicji atoli przymus szkolny dla uczniów kupieckich faktycznie nie istnieje, a to z powodu braku szkół handlowych uzupełniających. Podnieść przytem należy, iż do szkoł przemysłowych uzupełniających uczęszcza tylko bardzo drobna część uczniów kupieckich. (W Krakowie 26). Stan ten odbija się bardzo szkodliwie na poziomie oświaty młodzieży kupieckiej, co tem bardziej jest pożałowania godnem, ile, że stosunki obrotowe z każdym rokiem stawiają wyższe wymagania do inteligencji kupca. Wobec tego, że w Galicji istnieje tylko 1 szkoła handlowa uzupełniająca w Białej, na całej przestrzeni kraju nie ma zresztą ani jednej, mimo, że w innych krajach koronnych do szkół takich uczęszcza tysiące uczniów kupieckich (Czechy 3600, Austrja dolna 4200 i t. d.), uchwaliła Izba zwrócić uwagę rządu i Wydziału krajowego na ten pożałowania godny brak nauki handlowej w kraju i wezwać rząd do założenia szkół handlowych uzupełniających i przeprowadzenia przymusu szkolnego nauki handlowej.

Równocześnie uchwaliła Izba przedłożyć krajowej Radzie szkolnej projekt reorganizacji krakowskiej szkoły handlowej, który to projekt już poprzednio stanowił przedmiot pertraktacji pomiędzy Izbą a wydziałem szkoły. Pozostawiając na razie w zawieszeniu sprawę istniejących przy tej szkole kursów niższych, które wtenczas dopiero można będzie przekształcić w szkołę zawodową kupiecką skoro w Krakowie powstanie szkoła handlowa uzupełniająca, uchwaliła Izba zażądać przemiany istniejącego obecnie w charakterze szkoły przemysłowej prywetnej kursu wyższego na szkołę handlową wyższą, względnie średnią wyposażoną w prawo publiczności, urządzoną według normalnych przez Ministerstwo oświaty wypracowanych typów, której absolwentom przysługiwałoby prawo jednorocznej służby. Celem szkoły takiej byłoby dostarczanie pracowników kantorowych, korespondentów, buchhalterów dla średnich i większych handlów, oraz banków, kas oszczędności towarzystw zaliczkowych itd. Wypracowanie odnośnych petycyj polecono biuru, które w tej mierze ma się jeszcze porozumieć z Wydziałem krakowskiej szkoły handlowej. W końcu sekretarz zawiadamia Izbę, iż prace około rocznika o stanie przemysłu i handlu w Galicji zachodniej za r. 1897 są już w części ukończone, a zeszyt pierwszy, zawierający statystyczne wyniki spisu za kilka tygodni opuści prasę drukarską.

Odpowiedzi Redakcji.

Podziękowań w dziale redakcyjnym nie pomieszczamy.

Rękopisow Redakcja nie zwraca.

Drowi Sto. w Tomaszkowicach. Wyspa Djabelska należy do małego archipelagu, znajdującego się na wodach Oceanu Spokojnego. Jest zupełnie nieurodzajna i posiada klimat bardzo niezdrowy. Od dawnych lat służy za więzienie dla przestępców politycznych i zwykłych zbrodniarzy. W jej porcie stoją trzy kanonierki wojenne i gotowe są zawsze do pościgu za uciekającymi. Dreyfus jest nadzwyczaj pilnie strzeżony. Około jego domku czuwają warty dzień i noc i nie wolno mu jest wydalać się po za obręb zwykłego spaceru. Początkowo zajmował się uprawą małego ogródka. Obecnie zarzucił tę pracę i poświęca się czytaniu i pisaniu korespondencyj. Każdy jego list przechodzi przez zarząd wyspy. Od czasu sprawy Esterhazego nie doręczają mu żadnych dzienników.

NADESŁANE.

[illegible]

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od d. 1 października 1897 r. (według czasu środkowo-europejskiego)

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·30 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza Płasz., 5·37 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza przystanku ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.00 rano poc. osob. Nr. 25 z Krakowa ***do Suchy***, ma połącz. w Kalwaryi do Wadowic i Bielska. — 6·31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płaszowa ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podgórzu Płasz. od Suchy, w Tarnowie do Stróż, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów. — 8.40 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Krakowa, 8·54 rano pociąg osobowy Nr. 15 z Podgórza Płasz. ***do Tarnopola***, ma połącz. w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego.— 9.05 rano poc. miesz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyn.), 9·19 ran. poc. miesz. Nr. 1633 ze Zwierzyńca, 9.22 przed połud. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Płasz., 9·29 przed południ. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz. — 11.00 przed południ. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk,*** ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec. — 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 po południ. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.*** — 2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa,*** ma połączenia w Tarnowie do Stróż, Jasła i N. Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, a we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 3·25 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 z Krakowa, 3·39 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 ze Zwierzyńca, 3·41 po poł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza-Płasz., 3·48 popoł. poc. miesz. Nr. 1034 z Podgórza przystanku ***do Oświęcima,*** ma tam połącz. do Wiednia i Wrocławia.— 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6·49 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Płasz. ***do Tarnowa,*** ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza.— 7·35 wiecz. poc. miesz. Nr. 1631 z Krakowa (p. Zwierz.), 7·50 wiecz. poc. misez. Nr. 1631 ze Zwierzyńca, 7·52 pociąg osob. Nr. 1016 z Podgórza Płasz., 7·59 wiecz poc. osob. Nr. 1016 z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.—8·30 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8·41 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wieczór poc. pospieszny Nr. 1 z Podgórza Płaszowa ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja. — 10.55 w nocy pociąg osobow. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 w nocy poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk,*** ma połącz. w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Betzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza): 119

4·25 rano, pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa, 4.40 rano poc. osobow. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od Nowego Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż. — 6·10 rano poc. osobowy Nr. 1017 do Podgórza przystanku, 6·15 rano poc. osobow. do Podgórza Płasz., 6·21 rano poc. mięsz Nr. 1602 do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. Nr. 1602 do Krakowa (p. Zwierz.) ***ze Stanisławowa*** przez Chyrów Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa. — 6.52 rano poc. pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa 7.00 rano poc. pospiesz. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów,*** ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja. — 8.32 rano poc. osob. Nr. 18 do Podgórza Płaszowa, 8.45 rano poc. osob Nr. 18 do Krakowa ***z Tarnowa,*** ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki. — 9·14 rano poc. osobow. Nr. 26 do Podgórza Płasz., 9·30 przed południ. poc. osob. Nr. 25 do Krakowa ***ze Suchy.*** — 10.3[illegible] przed poł. poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza przyst., 10.44 przed południ. poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza Płaszowa, 10.49 przed południ. poc. mięsz. Nr. 1606 do Zwierzyńca 11.[illegible] przed poł. poc. mięsz. Nr. 1606 do Krakowa (przez Zwierz.) ***z Oświęcima.*** — 10.59 przed południ. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płasz., 11.15 przed południ. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki.*** — 2.24 po południ. poc. pospieszny Nr. 6 do Krakowa ***z Lwowa*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2.40 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Podgórza Płaszowa, 2.53 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączen. w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa. — 4.19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza przystanku 4.25 po południ. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza Płasz.. 4.31 po poł. poc. mięsz. Nr. 16[illegible] do Zwierzyńca, 4.47 po poł. poc. mięsz. Nr. 1634 do Krakowa (przez Zwierzyniec) ***z Husiatyna*** przez Stryj, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Suchy do Żywca i Zwardonia. — 6.00 wieczór pociąg osob. Nr. 16 do Podgórza Płasz., 6·10 wieczór pociąg osob Nr. 16 do Krakowa ***z Tarnopola,*** ma połączenie w Krasnem do Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płasz. do Suchy i N. Sącza. — 6.33 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz., 6.50 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki,*** ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do Nowego Sącza, w Podgórzu Płaszowie do Kalwarji, Wadowic, Suchy, Nowego Sącza i Nowego Zagórza. — 8.54 wieczór pociąg mięszany Nr. 1035 do Podgórza przystanku, 9.00 wieczór pociąg mięszany Nr. 1035 do Podgórza Płaszowa, 9.06 wieczór pociąg mięszany Nr. 1604 do Zwierzyńca, 9.22 wieczór pociąg mięsz. do Krakowa (przez Zwierzyniec) ***z Oświęcima*** ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 w nocy pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza Płaszowa, 9.38 noc. pociąg pospieszny Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk,*** ma połączenia w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dembicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i Nowego Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia po cenie 10 ct., z mapą Galicji po 20 ct. we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej. u konduktorów przy pociągach, jakoteż w Krakowie w biurze spedycyjnem Bujańskiego, w księgarni Krzyżanowskiego, w cukierni Maurizio, w handlu Fischera, (linia A—B) i w handlu Porębskiego i Zimlera.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: [illegible]